

Niežnośna lekkość metonimii

Oczywiście, możemy przekuć polską poezję nie na – jak to nieraz bywało – miecze czy bagnety, lecz na puzderko szpilek, którymi w niezrównanie erudycyjny sposób kłuć będziemy tłuste karki ćwierćinteligentów i koczkodanów – pisze w najnowszym felietonie z cyklu „Barwy kampanii” Wojciech Stanisławski.

Wydarzenia na scenie politycznej można komentować w różny sposób. Można rozważać uwarunkowania i zależności, jak czynią to prawdziwi, jak powiedzieliby sienkiewiczowscy bohaterowie, statyści. Można – to znacznie częstsze – sięgać po epitety: tu ostatnio medalowe złoto zdobył polecany przez Adama Michnika absolwent MGIMO, który zechciał na łamach kierowanej przezeń gazety określić elektorat Prawa i Sprawiedliwości mianem ćwierćinteligentów, koczkodanów i oferm. Można jednak również, i ten kierunek wydaje się najbardziej obiecujący, sięgać po przenośnie i analogie historyczne.

Ostatnich osiem lat sprzyjało w tej dziedzinie kreatywności: lider Prawa i Sprawiedliwości przyrównywany bywał w mediach społecznościowych do Hitlera (stosunkowo rzadko), Stalina (stosunkowo często), Putina (całkiem często) oraz Gomułki (nagminnie), Gierka i Orbana (bywało). Zamiast komentarza pozostaje odnotować ryzyko konfliktu między *doppelgängernami*: towarzyszy Wiesław zniósłby, jak się wydaje, jedynie zestawienie go ze Stalinem, a i to z niejakim trudem. Jedna metafora rodzi, choć nie zawsze

konsekwentnie, kolejną: wygrana nieformalnej koalicji trzech ugrupowań opozycyjnych 15 października br. bywała przyrównywana przede wszystkim do triumfu 4 czerwca 1989 (kiedy to, przypomnijmy, Polacy w częściowo wolnych wyborach częściowo odsunęli od władzy totalitarną partię, rządzącą przez 45 lat z nadania Moskwy): na nowe barwy przemalowywano legendarny plakat z kowbojem, pito szampana i może ta euforia sprawiła, że zabrakło już porównań do Bramy Brandenburskiej udekorowanej flagą biało-czerwoną, do pogrzebu kremlowskiego satrapy w marcu 1953 i do pytania-apelu „Pomożecie?” – co w zasadzie powinno być logiczną konsekwencją w/w analogii.

Emocji jednak nie brakło, oprócz odświeżenia czwartoczerwcowego triumfu szeroko sięgano po wzruszenia pamiętne z dni referendum akcesyjnego: hasło „Wróciliśmy do Europy” jasno wskazywało, że Polska za sprawą nieludzkich rządów PiS utkwiała była gdzieś między Dagestanem a prowincją Sinciang i dopiero po 15 października znikają gdzieś w oddali łągrowe wieżyczki i strzały samosądów, wracamy zaś do Europy katedr, świętych i królów, do naszego duchowego dziedzictwa, którego mocne źródła nie przestają bić w Berlinie, Brukseli i Paryżu. Tomasz Lis ogłosił chwałę „bitwy pod Jagodnem” (jak wiadomo, zwolennicy demokracji, czekając na możliwość oddania głosu, stali tam, jak w całej Polsce, przez wiele godzin na mrozie i zimnie, podczas gdy autorytarne szczury wpuszczano przed urnę bez kolejki, od zaplecza, podejmując gorącą herbatą i sernikiem).

Wiele osób, które pragną wypowiadać się na tematy polityczne, sięga po te metafory, a czasem je współtworzy: można przyrównywać PiS do Trzeciej Rzeszy, można i do sepsy. Na mnie jednak największe wrażenie

robią ci, którzy komentując sferę polityczną sięgają po szlachetne wersy, wstępują na – by przypomnieć, co u Kawafisa poeta Teokryt mówił Eumenesowi – wysokie schody poezji.

Oczywiście, różne to były schody przez te lata. Aktywiści z Grupy Granica lubili nucić „Granice – mury zasieki zapory” Maanamu. Maja Komorowska przez lata niezmordowanie deklamowała wiersz Wiktora Woroszylskiego „Państwa faszystowskie” z takim uczuciem, że *każdy wschód i zachód słońca o normalnej porze*, nie mówiąc już o *łagodnych rykach* była jednoznacznie wskazywał uświadomionym i wrażliwym słuchaczom rzeczywistą naturę rzekomo pochodzących z wyboru rządów. Anna Nehrebecka z kolei, skoro mówimy o wielkich recytacjach, już jesienią 2019, podczas odsłaniania popiersia Tadeusza Mazowieckiego, zechciała dla mocniejszego wybrzmienia pointy wiersza Herberta „Rozważania o problemie narodu” uciąć go na cztery wersy przed końcem, pozostawiając zdezorientowanych słuchaczy z nieoczekiwaną, lecz niewątpliwie słuszną politycznie pointą

*więc na koniec w formie testamentu
żeby wiadome było:
buntowałem się*

Wszystko to są jednak ofensywy stylistyczne należące już szczęśliwie do przeszłości. Czymś, co zwraca dziś moją uwagę – lecz i, nie ukrywam, wywołuje lekki niepokój – są inicjatywy jednego z najbardziej zasłużonych dla polskiej poezji wydawnictw: oficyny a5, autorskiego przedsięwzięcia Krystyny i Ryszarda Krynickich, którym zawdzięczamy kilkadziesiąt zbiorów ważnych wierszy, tomy korespondencji i esejów.

Wydawnictwo a5 ma swoją stronę na Facebooku. Stronę szczególną: oprócz tego, co w dzisiejszych *socialmediowych* czasach jest nużącą powinnością wydawcy – informacji o nowych tytułach, o wznowieniach, o spotkaniach autorskich i targach książki umieszcza tam szczególne treści. Nie jest pewnie jedyną oficyną poetycką, która to robi, ale jedyną, którą znam tak dobrze, a która wpadła na taki pomysł. Pomysł, podkreślam to grubą kreską i bez ironii, doskonały.

Co kilka dni w witrynie a5 wrzucany jest wiersz znanego poety: nieraz opublikowany wcześniej właśnie przez a5, lecz przecież niekoniecznie: nie chodzi o promocję wydawnictwa, jeśli w ogóle ktoś chciałby użyć terminu „promocja”, mocno tu nie na miejscu, można mówić jedynie o promocji poezji. Czasem wiersz pojawia się z powodów oczywistych, rocznicowych: czasami będą to 90. urodziny tłumaczonego przed laty przez Krynickiego Reintera Kunze, czasami – nieokrągła, 274 rocznica urodzin Goethego (jaki piękny, nieznany mi wcześniej „Gingo biloba” w przekładzie Przybosia, opublikowany na stronie wydawnictwa 28 sierpnia tego roku!). A 17 września – oczywiście „17.IX.” Zbigniewa Herberta.

Ale na szczęście wiersze pojawiają się nie tylko rocznicowo. Wydawnictwo a5 reaguje też na to, co wisi w powietrzu. Czasami – po prostu na upał, jak 20 sierpnia tego roku, kiedy wrzuciło na stronę uroczy „Upał” Mirona Białoszewskiego. Czasami – na euforię ostatnich dni wakacji (wspaniałe *maggie i milly i molly i may / raz poszły na plażę (wesole że hej)*, oczywiście e. e. cummingsa, oczywiście w przekładzie Stanisława Barańczaka, oczywiście z tomu „95 wierszy”, notka opublikowana 25 sierpnia). A czasami – na to, co Naprawdę Wisi w Powietrzu.

To reagowanie na to, co Naprawdę Wisi w Powietrzu przypomina trochę figle konesera poezji Andrzeja Zagozdy, który przez lata lubił opublikować na łamach „Gazety Wyborczej” wiersz w pewien sposób odnoszący się – lub mogący się odnosić, lub tylko stwarzający perspektywę w umysłach szczególnie dociekliwych (gdy im się podobało) lub szczególnie paranoicznych (gdy im się nie podobało) – do wydarzeń bieżących. Najbardziej znaną publikacją tego rodzaju, która przeszła już do historii nie tylko polskiej poezji, lecz i polskiej kultury, i polskiej polityki, był niedługi wiersz przyszłej noblistki, opublikowany w burzowy piątek początku czerwca, trzydzieści lat temu. Ale przecież takich cytatów było więcej.

Wydaje się, że ten żart Andrzeja Zagozdy oficyna a5 udoskonaliła i wzniosła na wyżyny finezji. 20 września tego roku, w dniu najgłośniejszej w tym roku premiery filmowej, na Facebookowej stronie oficyny ukazał się wiersz Juliana Kornhausera „Dwa światy” z tomiku „Zasadnicze trudności” (1979), którego ostatnie dwa wersy brzmią:

*na wyciągnięcie ręki inny świat
zielona granica porośnięta mchem*

Cytat – to chyba jedyne określenie, jakie można dlań znaleźć – celny. To the point. A szóstego października pojawił się wiersz Michaela Krögera „Jesień 2015”. Posłuchajmy:

*Bosymi stopami
włóczy się noc po trawie
i zabarwia jabłka na czarno.*

*Jesień rozlała po ogrodzie
całe kubły
melancholii*

Rzeczywiście, jesienią 2015 o melancholię było nie trudno. Ale minął czas czarnych jabłek, rumienieją ze szczęścia kosztele, i oto 21 października 2023 wydawnictwo a5 opublikowało na swojej stronie prozę Herberta z tomu „Studium przedmiotu” (1961) pod pysznym jak szarlotka tytułem „Jesień sprawiedliwa”. Znamy to, znamy: „Tylko pomniki przeżywają jesień tym tragiczniejszą, że już ostatnią. Spróchniałe cokoły ukazują nietrwałość budowniczych imperium. (...) Pęknięte czoło filozofa ukazuje przeraźliwą pustkę rozbitych naczyń”. Czy nie celne?

Ale naprawdę zachwyciłem się – choć i trochę zaniepokoiłem – wierszem zamieszczonym 27 października. Oczywiście, tego dnia przed 110 laty urodził się w Tarnopolu Kornel Filipowicz i to dobry powód, żeby przywołać jeden z jego wierszy, zwłaszcza, że tomik „Powiedz to słowo” został wydany przez a5 (1992, wznowienie 1997). Ale był to też 27 października – w tuzin dni po wyborach, w dwa dni po konsultacjach komitetów wyborczych u Prezydenta RP. Posłuchajmy, jakim głosem przemówił tego dnia poeta w wierszu „Chwila ciszy”:

*Ta cisza milczenie
Ten bezruch
Nie znaczą że się nic nie dzieje
Że mijają
Puste godziny minuty*

*To jest tylko przerwa
Chwila ciszy jak w muzyce*

*Po czymś ważnym
Co się już dokonało
A przed tym
Jeszcze ważniejszym
Co się dopiero stanie.*

Oczywiście, rację ma i Filipowicz, i cytujący go w 31 lat po opublikowaniu tomu wydawcy. Owszem, coś ważnego się dokonało, a coś jeszcze ważniejszego się stanie, a na razie trwa niepokojąca niecierpliwych chwila ciszy.

Jeśli coś mnie martwi, to – by sięgnąć po zwrot popularny w polskich dysputach dekadę temu – immanentyzacja eschatonu. Bo jeśli ktoś nuci Maanam lub przywołuje „Państwa faszystowskie” w nadziei napiętnowania znienawidzonej partii, to pół biedy. Kłopot jednak zaczyna się, kiedy ktoś zapowiada rzeczy niewątpliwie ważne, które się staną – powołanie kilkuset podsekretarzy stanu, znaczącą rotację funduszy, referendarzy, tabliczek, służbowych audi, narracji,

podręczników i dotacji – rzeczą nieporównanie ważniejszą, jaką jest wiersz Kornela Filipowicza, w oryginale traktujący – być może – zupełnie nie o zmianie na stanowisku wiceministra ds. funduszy europejskich, lecz o kairosie, zdarzającym się między jednym a drugim uderzeniem pulsu, w godzinie południa, w drgnięciu cienia.

Oczywiście, możemy przekuć polską poezję nie na - jak to nieraz bywało - miecze czy bagnety, lecz na puzderko szpilek, którymi w niezrównanie erudycyjny sposób kłuć będziemy tłuste karki ćwierćinteligentów i koczokodanów. Istnieje jednak ryzyko, ogromne ryzyko, że przeczytawszy na stronie Facebookowej oficyny a5 na przykład wersy

*Kiedy księżyc i spacerują kobiety w kwiecistych sukniach
Zdumiewają mnie ich oczy, rzęsy i całe urządzenie świata*

Zacniemy zachodzić w głowę, czy chodzi o najnowszą premierę w Teatrze Dramatycznym, czy o rozporządzenie w sprawie parytetów w radach nadzorczych SSP. A w rezultacie – umknie nam na zawsze coś nieskończenie ważniejszego niż najradośniejszy nawet dla Ryszarda Krynickiego i Andrzeja Zagrody wynik wyborczy.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
